

dr Kazimierz Szalata

Światowy Dzień Pokoju

U źródeł wielkich chrześcijańskich inicjatyw społecznych

Ekscelencji, Księżę Biskupie,

czcigodni księża, siostry zakonne, szanowni słuchacze Szkoły Katedralnej w Łucku.

Na dzisiejsze spotkanie, które odbywa się w dzień uroczystości upamiętniających kolejną rocznicę „Rzezi Wołyńskiej” proponujemy refleksję na temat pokoju w kontekście nauki społecznej kościoła katolickiego. Można by się zastanawiać, czy to jest dobry czas, dobry kontekst, nie zapominając o tym, że na Ukrainie wciąż trwa wojna. Ale może właśnie dziś powinniśmy mówić o pokoju. W końcu idea ustanowienia Światowego Dnia pokoju zrodziła się jeszcze podczas I wojny światowej a jej inicjatorem był znany już nam – bo wielokrotnie się do niego odwoływałem - francuski filozof, dziennikarz i misjonarz zaangażowany w budowę wiosek dla trędowatych w Afryce Raoul Follereau. To on pod koniec wojny postawił kilka ważnych pytań: Wygląda na to, że wcześniej, czy później okrutna wojna się skończy. I co dalej? Czy ustanie działań wojennych to już będzie pokój? Jak długo? Jakie jest nasze chrześcijańskie powołanie wobec błogosławieństwa Chrystusa Pana „błogosławieni czyniący pokój”? Czy wystarczy zadowolić się ciszą po kanonadach artyleryjskich, czy wystarczy cieszyć się odzyskanym małym komfortem codziennego, spokojnego życia, czy to wystarczy? Czy na to czekamy, czekając na pokój? Follereau w sposób szczególny doświadczył już okrucieństw pierwszej wojny światowej, podczas której stracił swojego ojca dołączając do trzech milionów wojennych sierot.

Nie czekając na koniec wojny już w grudniu 1944 roku Raoul Follereau napisał

list do Roosevelta:

„ Pewnego dnia ta wojna się skończy. Skończy się tak, jak wszystkie wojny, tym, czym powinna się rozpocząć: Pokojem.

Proponuję wszystkim, aliantom wczorajszym i dzisiejszym, przyjaciółom dzisiejszym i jutrzejszym, aby jeszcze przez jeden dzień kontynuowali działania wojenne. Chodzi mi jednak o to, aby budować.

Pieniądze, które umożliwiają wam zabijanie od tylu lat, na pewno udałoby się znaleźć po to, aby zabijać jeszcze przez jeden dzień, czyż nie?

A więc, niech budżety wojenne zostaną zamknięte dopiero 24 godziny po zawieszeniu broni. Niech przez jeden dzień i przez jedną noc wojna pociąga koszty, ale niech nie niszczy.

Setki miliardów, które nie będą tym samym wydane na śmierć, niech zostaną wspólnie przez was wykorzystane dla odbudowania kilku z tych wartości jakimi są: własność, ochrona i honor Ludzkości. Wartości, które wojna unicestwiła, nie zwróciwszy na to uwagi, nie chcący.

Ośmielę się powiedzieć, że po zbyt wygórowanej cenie.

To da okazję pierwszego pokojowego kontaktu pomiędzy tymi, którzy, nie mogąc wyniszczyć się wzajemnie do końca, będą jutro zmuszeni się porozumieć. I będzie to dla waszych narodów, po wielu latach posępnych i krwawych nieszczęść, pierwszy powód do odzyskania nadziei.”

W ten sposób francuski filozof i dziennikarz próbował uświadomić władcom tego świata, że pokój, to coś znacznie więcej niż zaprzestanie działań zbrojnych. Że jest dla nas, zwłaszcza chrześcijan ważnym zadaniem. Ale nikt nie chciał usłyszeć tego głosu. Za to jak wiemy kilka lat później między niedawnymi aliantami zaczynał się okres nazwany „zimną wojną”, który trwał przez 40 lat. Wtedy Raoul Follereau opublikował swój manifest:

„Bomba atomowa czy Miłość”:

„ Teraz przynajmniej wszystko jest proste i nie ma już miejsca dla tych, którzy się wahają lub grają na zwłokę...

Dziś trzeba wybrać, natychmiast i na zawsze.

Albo ludzie nauczą się wzajemnie kochać, a człowiek wreszcie zacznie żyć dla

drugiego, albo wszyscy zginą z powierzchni ziemi, i to wszyscy razem...

A przecież to wszystko było w stworzeniu Boga, w ziemskim Raju. Bóg chciał tego, jak każdej rzeczy. Bóg pozwolił, aby człowiek poznał atom i dał mu wolność, aby mógł z nim zrobić to, co dyktowało mu jego serce.

Gdyby człowiek zechciał, miałby w swoim zasięgu niewyczerpane źródło energii i ciepła. Nikt już nie cierpiałby chłodu.

Wkrótce nie byłoby już głodnych.

Ale równocześnie, jeśli człowiek tak zechce, to rozpadnie się ziemia, a rodzaj ludzki zniknie.

Jaki owoc zerwie człowiek z drzewa poznania dobra i zła?

Miłość przeciwko bombie atomowej: to jest wojna, która się zaczyna. Najcięższa walka.

Bowiem jedynie Miłość jest w stanie unicestwić bombę atomową, która jest w ludzkim sercu...

Bomba atomowa czy Miłość?

Okowy śmierci czy okowy miłości?

Trzeba wybrać.

I to natychmiast.

I na zawsze...

Miłość to nie „trochę pieniędzy”. To akt, to dar samego siebie, który cię unosi i płaci radością za twój wysiłek, czy rezygnację z czegoś.

Miłość, światło naszego życia.

Miłość, źródło wszelkiej radości.

Miłość, nakaz Boga, odbicie Jego wieczności...

Dopóki na ziemi pozostanie choć jeden niewinny człowiek, który będzie cierpiał głód lub prześladowanie; dopóki na świecie będzie występował głód możliwy do uniknięcia, albo bezprawie, dopóty nie wypełni się wielkie Przesłanie Miłości Chrystusa, dopóty Chrześcijaństwo nie będzie mogło zwalniać kroku i ani ja, ani wy, nie będziemy mieli prawa zamilknąć, ani odpocząć.

Bomba atomowa czy Miłość?

Wybuchła największa walka.

Ale nasze zwycięstwo jest pewne: Miłość uratuje świat!”

Ten tekst został przetłumaczony na 15 języków i rozpowszechniony w setkach tysięcy egzemplarzy. Apel nie przeszedł całkowicie bez echa. Ale nadal, z jeszcze większą gorliwością, fabrykowano i magazynowano broń szerzącą śmierć, broń coraz liczniejszą, coraz bardziej przerażającą.

... I nadal w tym hańbiącym i bezsensownym wyścigu trwoniono majątek Ubogich.

Dlatego Follereau nie ustawał w swoich wysiłkach, by uświadomić najwyższym decydom, panom życia i śmierci ich odpowiedzialność za przyszłość całych narodów, a szczególnie za tych, którzy cierpią głód i są dziesiątkowani przez choroby na skutek braku dostępu do służby zdrowia. Dlatego wobec niesłuchania napiętej sytuacji podjął kolejne spektakularne kroki w postaci listów otwartych do Panów tego świata, w których próbował uświadomić bezsens zimnowojennych zbrojeń.

Dajcie mi jeden samolot!

W rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej 1 września 1954 roku skierował słynny list otwarty do Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Dawida Eisenhowera i Pana Przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Nikity Chruszczowa:

Panie Prezydencie, Panie Przewodniczący, Wielmożni Panowie,

Czy przeczytacie ten list? Jeśli dotrze do was, przeczytacie go. I jeśli nawet nie dacie mi odpowiedzi, będziecie zmuszeni odpowiedzieć nań w cichości waszych serc. Bo macie serce, to pewne.

Dobrze ukryte pod wojskowym mundurem albo pod uniformem proletariusza. Ale żywe, bijące.

Tylko czy macie czas, aby posłuchać jego bicia? Jeśli zdarza się wam go słuchać, czyż nie mówi wam o setkach milionów innych serc, które biją na całym świecie i które czasem za waszą przyczyną biją szybciej... Bo pewnego dnia, z waszego powodu, mogłyby przestać bić. Jestem człowiekiem dobrej woli.

*Tak jak wy. Ale jestem człowiekiem, który poznał liczne dziedziny cierpienia.
Jestem jednak człowiekiem, który wierzy jeszcze w dobrą wolę. I właśnie dlatego do was piszę. Wy, Panowie, jesteście tymi, którzy na tej ziemi mają największą władzę. Ja wiem, że to niewiele znaczy: ludzie dzierżący olbrzymią władzę nie mogą swobodnie zrobić nic, oprócz wyrządzania zła.
Ale to, o co was proszę, to tak niewiele...
Prawie nic...
Dajcie mi jeden samolot,
każdy po jednym samolocie,
po jednym z waszych bombowców.
Bo dowiedziałem się, że każdy z nich kosztuje około pięć miliardów franków...
Obliczyłem więc, że za cenę dwóch waszych samolotów szerzących śmierć, można by wyleczyć wszystkich trędowatych świata.
Jeden samolot mniej po każdej stronie nie zmieni układu sił między wami...
Będziecie mogli dalej spać spokojnie.
I ja będę bardziej spokojny.
A miliony ubogich będą wreszcie mogły zasnąć ...
Jesteście półbogami tego wieku.
Kiedyś obawiano się półbogów, podziwiano ich z oddali. Nie pamiętam czy ludzie bardzo ich kochali: byli za daleko od nich...
I tak jest i z wami. Jesteście być może za daleko, aby przeczytać ten list.
A jednak jestem pewien, że jesteście dobrymi ludźmi, że naprawdę pragniecie szczęścia i pokoju dla wszystkich... Jesteście tylko za daleko... I za daleko jeden od drugiego.
Nie uważacie, że byłaby to dobra okazja aby „coś” zrobić?
Dwanaście czy piętnaście milionów ludzi ubogich, to jeszcze nie cała nędza panująca na świecie. Ale to już wielka nędza.
Dwa bombowce! I będziemy mieć wszystkie lekarstwa potrzebne do ich wyleczenia!
Dwa samoloty, które zgodnie z tym, czego sobie życzyacie, miałyby rdzewieć w hangarach i nigdy ich nie opuścić...*

To nie będzie rozwiązanie problemu? Wiem. Ale na razie dajcie teraz te dwa samoloty: zobaczycie, jak jasne stanie się wszystko. I jak wielka nadzieja zabłyśnie w milionach biednych serc, które nie będą sercami tylko trędowatych...

Na razie jestem jedynym, który ma nadzieję.

Ale moja nadzieja jest silna, tak silna, że wy mnie usłyszycie, że w końcu mnie usłyszycie...

Jeśli taka będzie wola Boga, tego Dobrego Boga, w którego tylko jeden z was wierzy.

Ale który kocha was obu..."

Nie doczekawszy się żadnej reakcji ze strony adresatów apelu dokładnie rok później Raoul Follereau napisał drugi list otwarty adresowany

do Naszych Panów Wojny i Pokoju:

Wielmożni Panowie,

Do Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych i do Pana Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Radzieckiego napisałem list.

List pełen szacunku i bardzo uprzejmy. Niektórzy na pewno pomyśleli: list bardzo naiwny.

Nie otrzymałem odpowiedzi. Ani od jednego, ani od drugiego z Panów.

Sądziłem, że była to dla Panów pierwsza okazja, aby być jednego zdania. Przecież nie byłem bardzo wymagający...

Nie otrzymawszy odpowiedzi zrozumiałem, jak bardzo niezręczna

była moja prośba. Dwa bombowce! Czyż można postępować z nimi jak z zabawkami?...

Nie obrażam się.

Ale nie rezygnuję...

Dokonałem innego obliczenia. Gdybyście za każdym razem, kiedy w roku 1954 przeznaczaliście w celu siania śmierci dwa miliony franków, odłożyli sto franków dla naszych biednych przyjaciół trędowatych, można by wyleczyć wszystkich trędowatych świata.

Dwa miliony na zabijanie:

sto franków, aby móc leczyć!

To łatwe, czyż nie?

I to wydaje się tak śmieszne, że pytam samego siebie w jaki sposób moglibyście mi tego odmówić w przyszłym roku...

Wielmożni Panowie, Nasi Panowie Wojny i Pokoju, czy rzeczywiście nie znajdziecie nigdy dla ubogich, aby ich leczyć, wyżywić, podnieść, tysięcznej części tego, co wydaliście przez lata na to, aby zabijać, szerzyć nienawiść, po to aby niszczyć?

To człowiek, każdy człowiek z każdego narodu stawia wam to pytanie. Niezależnie od tego czy odpowiecie, czy też będziecie milczeć, ucieszy się waszym działaniem, albo zauważy waszą beczynność : w żadnym razie nie unikniecie osądu z jego strony..."

Jeden dzień wojny dla pokoju

Nie ustając w swej walce o człowieka i jego godność w świecie pełnym zagrożeń, lęku i ludzkiej biedy, dokładnie w dwudziestą piątą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej 1 września 1964 roku Raoul Follereau skierował

list do Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych U'Thanta.

Paryż, 1 września 1964.

Panie Sekretarzu Generalny,

w roku 1944, dwadzieścia lat temu, z małej francuskiej miejscowości, w której znalazłem schronienie, pisałem do Prezydenta Roosevelta: „ Pewnego dnia ta wojna się skończy. Skończy się tak jak wszystkie wojny, tym, czym powinna się rozpocząć: Pokojem.

Proponuję wszystkim, aliantom wczorajszym i dzisiaj, przyjaciołom dzisiaj i jutrzejszym, aby jeszcze przez jeden dzień kontynuowali działania wojenne. Chodzi mi jednak o to, aby budować.

Pieniądze, które umożliwiają wam zabijanie od tylu lat, na pewno udałoby się znaleźć po to, aby zabijać jeszcze przez jeden dzień, czyż nie?

A więc, niech budżety wojenne zostaną zamknięte dopiero 24 godziny po zawieszeniu

broni. Niech przez jeden dzień i przez jedną noc wojna pociąga koszty, ale niech nie niszczy.

Setki miliardów, które nie będą tym samym wydane na śmierć, niech zostaną wspólnie przez was wykorzystane dla odbudowania kilku z tych wartości jakimi są: własność, ochrona i honor Ludzkości. Wartości, które wojna unicestwiła, nie zwróciwszy na to uwagi, nie chcący.

Ośmielę się powiedzieć, że po zbyt wygórowanej cenie.

To da okazję pierwszego pokojowego kontaktu pomiędzy tymi, którzy, nie mogąc wyniszczyć się wzajemnie do końca, będą jutro zmuszeni, aby się porozumieć. I będzie to dla waszych narodów, po wielu latach posępnych i krwawych nieszczęść, pierwszy powód do odzyskania nadziei.”

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

W roku 1954, dziesięć lat temu, pisałem do dwóch Wielkich: „ Niech każdy z was zrezygnuje z jednego samolotu bombowego, a będziemy mogli wyleczyć wszystkich trędowatych świata”. I tym razem, żadnej odpowiedzi. Ponowiłem próbę w roku 1955. Na próżno.

Potem jeszcze 15 września 1959 roku i pięć lat temu. Los tego ostatniego, czwartego listu nie był lepszy od losu poprzednich. Wreszcie, w roku 1962, skierowałem posłanie do wszystkich Szefów Państw Świata...

Ktoś by pomyślał, że to jakiś szczególny upór...

Ale czy to, że nikt mnie nie słucha ma być powodem, bym miał milczeć? Czy też miałbym uwierzyć, że takie słowa jak: głód, nędza, braterstwo nie dają się przetłumaczyć na żaden z języków jakimi posługują się uczestnicy międzynarodowych konferencji?

Tak więc jeszcze raz - bez wątpienia po raz ostatni - zwracam się do sumienia wielkich mocarstw i do serca wszystkich narodów.

Czynię to z ufnością odmłodzoną dzięki Pańskiej działalności. Bowiem należy Pan do kraju, do kontynentu, na którym nie trzeba chodzić do szkoły, aby dowiedzieć się czym są głód i nędza: zbyt wielu poznaje je niestety już w momencie narodzin...

Oto moje pragnienie, które wyrażałem już dwadzieścia lat temu.

Niechaj wszystkie narody zrzeszone w ONZ zadecydują, że każdego roku, przy okazji Światowego Dnia Pokoju przeleją do specjalnego budżetu sumę odpowiadającą ich wydatkom na jeden dzień zbrojeń i złożą te pieniądze do wspólnej kasy, aby w ten sposób walczyć z klęskami głodu, slumsami i wielkimi epidemiami, które dziesiątkują Ludzkość.

Jeden dzień wojny na rzecz pokoju...

Ktoś może pomyśli, że nie jestem zbyt wymagający.

Ale ta pierwsza przemiana broni siejącej śmierć w dzieła przynoszące życie będzie gestem, który odbije się echem, który da początek ratowania ludzkości. Ludzkości o związanych rękach i zakneblowanych ustach, bezsilnemu świadkowi własnej zagłady.

W 1959 roku pisałem do Panów Chruszczowa i Eisenhowera : „ Jeśli nadal będziecie się zbroić, zginiecie. I my wszyscy zginiemy razem z wami. Zupełnie bez sensu. Za waszą przyczyną.

Mimo, że żaden z was nie chce zabijać.

Ale dlatego, że nie znaleźliście sposobu, aby postępować inaczej.”

Oto sposób. Skromny, to pewne. Ale on właśnie otworzy maleńkie drzwi nadziei.

Zaprzestańcie zbrojeń, aby móc kochać.

Właśnie to, za Pańskim pośrednictwem, pragnę powiedzieć Organizacji Narodów Zjednoczonych. Bo jestem pewien, że we wszystkich krajach w niej zrzeszonych, żyją miliony ludzi, którzy będą szczęśliwi, gdy dowiedzą się, że to powiedziałem.

Niechaj każdy naród podejmie taką decyzję, jaką podpowie mu jego sumienie.

Niechaj odpowie, albo pozostanie obojętny na ten ostatni apel. Ci, którzy przyjdą po nas, będą o tym pamiętać. I nikt nie uniknie ich osądu.

Ja nadal będę miał nadzieję

Panie Sekretarzu Generalny, proszę przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku.”

Aby jednak jego list, podobnie jak poprzednie, nie pozostał bez odpowiedzi Raoul Follereau wpadł na genialny pomysł i zwrócił się o wsparcie do młodzieży. Opublikował podwójną kartę pocztową. Na jednej części znajdował się adres

Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, a na drugiej widniał następujący tekst:

„My, młodzi w wieku 14-20 lat, uznajemy za swój apel pismo „*Jeden dzień wojny dla pokoju*”, które Raoul Follereau skierował do Organizacji Narodów Zjednoczonych i zobowiązujemy się skorzystać z przysługujących nam praw obywatelskich i politycznych dla zapewnienia sukcesu tego apelu.”

Pod tą deklaracją było miejsce na podpisy, nazwiska i adresy 10 młodych ludzi. Na drugiej części karty widniał adres Raoula Follereau, a na odwrotnej stronie kopia deklaracji. Poza tym karty były ponumerowane. W momencie wysyłania, wystarczyło oddzielić jedną kartkę od drugiej, nakleić znaczki i wysłać do odpowiednich adresatów.

Dzięki temu można było dokładnie ocenić skalę poparcia w ONZ dla akcji Follereau. Ponadto wiele krajów wystąpiło oficjalnie do ONZ z poparciem inicjatywy ustanowienia takiego szczególnego dnia budowania pokoju: Senegal, Kambodża, Gabon, Czad, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kanada, Liban, Mauretania, Rwanda, Kamerun, Niger, Gwinea, Dahomej, Togo, Górna Wolta...

Co do poparcia młodzieży, w grudniu 1964 roku nadesłano 100 000 kartek z 55 krajów. W styczniu 1965 roku odpowiedziało już na apel 400 000 dziewcząt i chłopców z 71 krajów świata, w styczniu 1965 roku 650 000 z 94 krajów, w lipcu; w listopadzie 1 milion ze 102 krajów, natomiast w październiku 1968 roku listów z poparciem apelu było już 2 miliony a nadeszły aż z 120 krajów świata. W 1969 roku było już 3 miliony listów z poparciem dla ustanowienia Dnia Pokoju. To była połowa zwycięstwa Raoula Follereau. Oczywiście tym razem jego działania nie mogły w ONZ przejść bez echa. 2 grudnia 1968 roku 15 państw złożyło Rezolucję, w której zapraszały wszystkie państwa członkowskie do poświęcenia jednego dnia na rzecz pokoju i do przelewania w każdym roku przy tej okazji sumy odpowiadającej budżetowi jednego dnia wydatków na cele wojskowe na konto Specjalnego Funduszu na rzecz Pokoju, przeznaczonego do walki z epidemiami, endemiami, głodem, nędzą oraz analfabetyzmem.

12 grudnia 1968 roku został opublikowany następny komunikat: „ *Komitet zdecydował odroczyć Rezolucję „Jeden dzień wojny dla pokoju” po zasięgnięciu przez Przewodniczącego opinii członków, z których większość opowiedziała się za odroczeniem*”.

Ta decyzja, głosi komunikat, została podjęta w oparciu o fakt, iż projekt Rezolucji zostanie wpisany do porządku dziennego sesji zwyczajnej Zgromadzenia Ogólnego przewidzianej w 1969 roku. Zgodnie z tym, co przewiduje ta Rezolucja Zgromadzenie Ogólne pragnęło podkreślić absolutną konieczność podjęcia niezbędnych środków dla osłabienia międzynarodowego napięcia oraz zmniejszenia wydatków na cele wojskowe.

Nie czekając na odwlekaną rezolucję ONZ, powszechnie już znaną inicjatywę Raoula Follereau podjął Papież Paweł VI ogłaszając 8 grudnia 1967 roku iż każdego dzień 1 stycznia będzie obchodzony jako Światowy Dzień Pokoju. Trwająca przez ćwierć wieku batalia przyniosła oczekiwane owoce i to jakie. Obchodzony od 1968 roku Światowy Dzień Pokoju stał się okazją do upowszechniania nauki społecznej Kościoła Katolickiego dotyczącego naszego chrześcijańskiego powołania do czynnego budowania pokoju. Prawdziwego pokoju, które rodzi się w sercu człowieka otwartym na Słowo Boże. Każdego roku kolejni papieże przygotowują z tej okazji specjalne orędzie, które podejmuje zazwyczaj najważniejsze problemy społeczne współczesnego świata, w którym wciąż nie brakuje strasznych cierpień związanych z nieustannie toczącymi się w różnych formach i wymiarach wojnami. Wojna rodzi się z grzechu. Zatem drogą do pokoju jest zawsze nawrócenie, które pozwala nam przebaczyć, otworzyć się na innych i jak mawiał Raoul Follereau upowszechniać płynącą wprost z kart Ewangelii „powszechną epidemię miłości.”

„Żaden kraj nie staje się wielkim krajem ze względu na swoją potęgę.

Żaden kraj nie staje się wielkim krajem ze względu na swoje bogactwo.

Kraj staje się wielkim, gdy jest w stanie dać dużo miłości.”

Być może dla wielu polityków to są naiwne słowa, ale innej alternatywy nie ma. „*Bomba atomowa, albo miłość*”. Mówiąc to Raoul Follereau stworzył pierwszą

globalną wizję świata. Globalizacja po chrześcijańsku, to znaczy powszechna sprawiedliwość, pokój i poszanowanie dla każdego człowieka, który niezależnie od koloru skóry, statusu społecznego, poglądów a nawet wyznawanej religii jest dzieckiem bożym i zasługuje na nasz szacunek i miłość. Dopełnieniem dzieła Apostoła Miłosierdzia XX wieku na rzecz budowania pokoju była jego praca na rzecz najbiedniejszych z biednych, a więc w pierwszym rzędzie ludzi trędowatych i umierających z głodu. Pokój naszego serca sprawdza się bowiem moim stosunkiem do człowieka, który potrzebuje mojej pomocy. Wojny rodzą się z niesprawiedliwości społecznej, pychu, zazdrości, pogardy dla drugiego człowieka.

Kazimierz Szałata